

Kult zmarłych na Madagaskarze

Autor: Zdzisław Grad
14.12.2007.

Czy w tradycyjnej kulturze Madagaskaru można doszukać się jakiegoś kultu zmarłych?

Przybywając na Madagaskar i przemieszczając się głównie wzdłuż Wyżyny ciągnącej się pośrodku Czerwonej Wyspy nie sposób nie zauważyć malowanych grobowców, rozsianych po wzgórzach, na polach, pośród lasu, czy nawet na podwórzu domowym, grobowców w różnych formach i kolorach. Na Wyżynie zamieszkują głównie plemiona Betsileo i Merina. Jednak wyrazy czci i szacunku dla zmarłych są podstawową formą kultury i tradycyjnej, animistycznej religijności wszystkich Malgaszy. Kult zmarłych to serce ich tradycji.

Czy w tradycyjnej kulturze Madagaskaru można doszukać się jakiegoś kultu zmarłych? Przybywając na Madagaskar i przemieszczając się głównie wzdłuż Wyżyny ciągnącej się pośrodku Czerwonej Wyspy nie sposób nie zauważyć malowanych grobowców, rozsianych po wzgórzach, na polach, pośród lasu, czy nawet na podwórzu domowym, grobowców w różnych formach i kolorach. Na Wyżynie zamieszkują głównie plemiona Betsileo i Merina. Jednak wyrazy czci i szacunku dla zmarłych są podstawową formą kultury i tradycyjnej, animistycznej religijności wszystkich Malgaszy. Kult zmarłych to serce ich tradycji. Czy oznacza to, że malgasze nie znający Chrystusowego przesłania mają jakąś wyraźną ideę życia pozagrobowego? Obecność tysięcy grobowców na Czerwonej Wyspie wskazuje, iż w tradycyjnej wierze malgaszy tkwi jakaś idea życia pozagrobowego. Dotychczas najbardziej znana mi jest tradycja plemion Antambahoaka, Antemoro i Betsimisaraka. Plemiona, które zamieszkują region miasta Mananjary, położonego tuż nad Oceanem Indyjskim są miejscem naszej misyjnej działalności. Nas tzn. Misjonarzy Werbistów obecnych tutaj od ponad 15 lat. Osobiście po pogłębieniu moich kontaktów z mieszkańcami regionu Pangalana, niekiedy bezpośrednio zadawałem to pytanie królom poszczególnych klanów plemiennych. Odpowiedzi królów nie zadowolili mnie. Owszem mają przecucie jakiejś egzystencji pozagrobowej, lecz ta idea jest bardzo ogólna i mglista. Ogólnie są przekonani i wierzą, że po śmierci zmarły członek rodziny dołącza do wielkiej wspólnoty przodków zwanej RAZANA. To dołączenie do wspólnoty Razana jest niejako wyznacznikiem pewnego szczęścia po śmierci. Warunkiem uczestnictwa w tej wspólnotce jest życie zgodne z zachowywaniem tzw. „fady” tj. zakazów sakralnych i zwyczajów plemiennych. Jedną z gwarancji dołączenia do wspólnoty „Razana” jest pochówek we wspólnym, wielkim rodzinnym czy klanowym grobowcu. Jeśli ktoś poważnie naruszył „fady” plemienne wówczas pochowany jest obok rodzinnego grobowca i jego egzystencja pośmiertna jest niejasna. Będzie się błąkał przybrawszy formę zjaw, widziadeł „angatra” itp. Bytów niewyraźnie określonych. Poważnym naruszeniem może być zjedzenie zakazanych pokarmów np. psa. Wówczas na pewno nie będzie pochowany we wspólnym grobowcu. Rodzinny grobowiec jest symbolem jedności wielkiej rodziny plemiennej trwającej ponad czasem. Tradycyjna wiara wyraża to jakby magiczne przekonanie, że złożenie swoich kości w jego wnętrzu automatycznie zapewni pewną pomyślność po śmierci i włączenie w wielką wspólnotę Razana. Największą karą, jaka spotkać może Malgasza, byłoby wykluczenie z rodzinnego grobowca. Czy oprócz pochowania we wspólnym klanowym grobowcu jest też jakiś inny warunek, który trzeba spełnić, aby zmarły dołączył do wspólnoty Razana? Tak, jest. To sakralna ofiara z wolu. Po śmierci zmarły w nowej już egzystencji jeszcze nie oddala się od miejsca gdzie za życia przebywał. Jeszcze krąży wokół domostwa. Wówczas, aby mu ułatwić przejście do rodziny Razana, trzeba złożyć w ofierze wola. Ma to wielkie znaczenie. Jeśli zabraknie tej ofiary wówczas zmarły może się mścić na Rodzinie. Ofiara z wolu i pochówek są nierozłącznie związane z tradycyjną religijnością malgaszy. Jakże często obok rodzinnego grobowca można spotkać sakralne słupy, na których zawieszane są dziesiątki, a może i więcej czaszek ofiarowanych wołów. Ale zastrzegam się, iż tradycja ta może być zróżnicowana w zależności od regionu i plemienia. Inaczej jest w centrum Madagaskaru, inaczej pośród plemion na Wybrzeżu wschodnim, a jeszcze inaczej na zachodzie czy południu wyspy pośród takich plemion jak Mahafaly czy Sakalava. Madagaskar to taki mały kontynent kulturowy. A co się dzieje jeśli ktoś z różnych powodów nie mógł być pochowany w rodzinnym grobowcu, na przykład wyjechał w dalekie strony? Dobre pytanie. Wówczas następuje prosty pochówek w miejscu, gdzie zmarł. Po kilku latach, kiedy kości będą już „wysuszone” wówczas ma miejsce drugi pochówek i uroczyste przewiezienie szczątków zmarłego do rodzinnego grobowca. Odległość nie gra roli. Jeśli tylko jest rodzina zmarłego, to za wszelką cenę starają się, aby zmarły był pochowany w rodzinnym grobowcu. Ma to nadal ogromne znaczenie dla każdej kategorii malgaszy, chrześcijan czy nie. Jakże często spotyka się na drodze konwój „taxi brousse”. Na dachu samochodu przewozi się trumnę owiniętą w kolory narodowe Madagaskaru, z małą flagą zatkwioną u góry. To znak rozpoznawczy dla wszystkich, że przewozi się zmarłego do rodzinnego grobowca. Kości zmarłych przodków- „Razana” są dla Malgaszy największym skarbem. Gdy jakaś rodzina lub plemię zmuszone jest opuścić wioskę, bez wahania pozostawia dom i wszystko w nim, zabiera natomiast ze sobą kości przodków. Z okazji powtórnego pochowku gromadzi się rodzina, zwykle w atmosferze innej niż nasza europejska. Powrót zmarłego do rodzinnego grobowca to okazja do świętowania i wielkiej radości.... W

naszej kulturze chrześcijańskiej wspomina się zmarłego zwykle z okazji rocznicy jego śmierci. Czy jest coś podobnego u malgasy? Dla malgasy wielkie znaczenie mają sny. Sen to forma komunikowania się zmarłego ze swoją rodziną. Zdarza się, iż co kilka lat ktoś ze wspólnoty Razana przyśni się żyjącej rodzinie skarżąc się, że jest mu “zimno” i że potrzebuje nowego płótna, całunu tj. “lamba” dla powtórnego owinięcia jego szczątków kostnych. Zwyczaj ten jest bardzo rozpowszechniony szczególnie w centralnej części Madagaskaru, wśród wspomnianych wcześniej plemion Betsileo i Merina. Wówczas przygotowuje się wielkie święto i następuje tzw. przewijanie zmarłych, na którym nie może zabraknąć nikogo z rodziny. Jest to wielki moment radości i umocnienia więzów rodzinnych całego klanu. Uczestnicząc w tym świecie żyjący zaskarbiają sobie błogosławieństwo Razana, wielkich przodków rodziny plemiennej

Przygotowanie święta poprzedza dyskusja dotycząca zebrania odpowiednich funduszy i proporcjonalnego udziału każdego z członków rodziny czy klanu w wydatkach. Jest to święto bardzo kosztowne. Zwykle zabija się kilka wołów, które po rytualnej ofierze są później spożywane. Podczas takiej uroczystości ma miejsce rytualny posiłek jako forma “jedności” i zażyłości ze zmarłymi. Na przykład zabija się dziesiątki wołów (plemię Antambahoaka) i gotuje się ryż oraz mięso wołów tuż przy grobach i tutaj następuje rodzinne spożycie ofiary. Niewyobrażalne, ale tak jest po dzień dzisiejszy u wielu plemion.

Uroczystości te gromadzą całe społeczności wioski i trwają kilka dni. Jest to wydarzenie radosne połączone z wielką uczcą, popijaniem, tańcami, procesjami. Na trasie często spotyka się takie orszaki pogrzebowe, zawsze poprzedzone narodowymi flagami i grupami muzykantów (plemię Betsileo i Merina) grających na piszczałkach czy fletach. Czy prawda jest, iż dla misjonarzy idea życia pozagrobowego i kultu zmarłych może być pewnego rodzaju szansa czy punktem wyjścia w ewangelizowaniu malgasy?

Nie sposób ewangelizować Madagaskaru bez wzięcia pod uwagę tej głównej tradycji religijnej. Nie jest to łatwe, wymaga wiele łaski Ducha świętego i ludzkiej mądrości w działaniu i upływie czasu. Jednak coś co zauważam to swego rodzaju zjawisko nakładania się tradycji religijnych, tej tradycyjnej malgaskiej i chrześcijańskiej. Na przykład obok składania kubków, łyżek, misek i butelek na grobach zmarłych (zgodnie ze starą tradycją) składa się także kwiaty. Często bez głębszego rozumienia tego gestu.

Obecnie na całym Madagaskarze jednym z największych świąt każdego roku, związanych z kultem zmarłych, jest właśnie chrześcijański dzień 1 Listopada. Wówczas zjeżdża się cała rodzina, aby nawiedzić groby “Razana”..

Zwykle świętowanie związane ze zmarłymi połączone jest w tradycyjnej kulturze malgaskiej z niemałym spożywaniem alkoholu lokalnego zwanego “toka gasy”, czyli lokalny biber. Do tradycyjnych ofiar często jest wymagany czerwony, szlachetny biber. Atmosfera libacji raczej odstraszała misjonarzy od wzięcia bezpośredniego udziału w tych obrzędach, od pozostania w danej wiosce w czasie tych rytów. Ja zaryzykowałem. Od samego początku mojej pracy misyjnej zacząłem być z nimi również podczas tych obrzędów i szukałem możliwości inkulturacji.

Na czym polegała ta inkulturacja?

Zacząłem święcić ich groby, to uważali sobie za wielki zaszczyt, wprowadziłem praktykę konkurencyjnej chrześcijańskiej procesji, z modlitwą, bez libacji. Nawet udało mi się odprawiać msze święta tuż przy ich grobowcach tradycyjnych, w obecności tłumu i wielu królów. Następnie już dla ochrzczonych zacząłem bardziej wyjaśniać i akcentować chrześcijański sens modlitwy za zmarłych. Muszę jednak powiedzieć, iż tylko raz w mojej dotychczasowej pracy misyjnej udało mi się przeprowadzić pełny chrześcijański pochówek tzn. od domu do kościoła i do grobu. Tam gdzie klan stanowi większość nieochrzczonych często forma pochowku członka rodziny jest mieszana. Zwykle ograniczamy się do modlitwy w domu a rzadko ma miejsce wprowadzenie do kościoła. Czy miał Ojciec jakiegoś szczególnie wyjątkowego wydarzenia związane z głoszeniem chrześcijańskiej prawdy o życiu wiecznym? Tak, pamiętam jedno wydarzenie kiedy na spotkaniu z katechistami zapytałem ich jaka prawda Ewangelii najbardziej pociągnęła ich serca i przyczyniła się do ich nawrócenia? Wówczas powstał jeden z najstarszych katechistów i powiedział wprost:“ dla mnie to była i jest prawda o zmartwychwstaniu w Jezusie Chrystusie...” Pozostawiam bez komentarza.... W sercu malgaskim tkwi tęsknotą za ideą życia wiecznego, która to idea nie jest jasna według tradycyjnych wierzeń. Tylko Chrystus zmartwychwstały potrafi zaspokoić ich pragnienia - czego naocznym świadkiem byłem setki razy.

o. Zdzisław GRAD, werbista-SVD rozmawiała Katarzyna Walenciej